

BIBLIOTEKA
1907
WARSZAWA

MKD 91485

PROMIEŃ SZKOLNY

DWUTYGODNIK
WYDAWANY
PRZECZ UCZNIÓW
GIMNAZJUM
T. CZACKIEGO.

Nr 3.

15 grudnia 1937 r.

Rok VII.





Chwała na wysokościach, a pokój na ziemi!

Ile radości i wesela mieszczą w sobie te słowa,
ile w nich szczęścia, ile upojenia.

Chwała na wysokościach Bogu, a pokój na ziemi
ludziom!

Oto słowa, które brzmią dziś w sercach naszych,
słowa, które wlewały i wlewają w miliony stworzeń
ziemskich balsam pociechy, słowa, które koją rany,
uśmierzają bóle. Ile to ust powtarzało i powtarza je,
ile serc zabiło żywiej z tą chwilą, kiedy ogłoszono
światu przyjście Zbawiciela. Dzień Narodzenia Pań-
skiego, to dzień jakiś dziwnie podniosły, dzień ra-
dości nawet u tych, którzy do tego czasu przytłocze-
ni byli brzemieniem smutku.

Zaiste, dziwne są te święta. Każdy, kto żyw, ina-
czej myśleć i czuć zaczyna.

Stary staje się młodszym, biedny odnajduje bra-
ta wśród biedniejszych od siebie, wielka miłość zstę-
puje z niebios na świat cały.

We wszystkich wstępuje nowe życie. Miejsce skry-
tości zajmuje szczerość, zadowolenie i radość.

Jeden życzy drugiemu wszystkiego najlepszego.
Niema złości, niema nienawiści.

Tę radość powinniśmy starać się zawsze podtrzy-
mywać. Wyrugujmy z życia naszego świat smutku
i cieszymy się. Cieszymy się życiem. Starajmy się stwa-
rzać jeden świat wesela i niezmiennej radości, mimo
wszelkich przeciwności i trosk życiowych. Nieśmy na-

dal po tych świętach, z których wyniesiemy tyle szczęścia, choć jeden jego promyk w życie i nie przestajmy głosić światu tej wzniosłej i balsamicznej myśli: «Chwała na wysokościach Boga, a pokój na ziemi ludziom».

* * *

I tu pozwolę sobie złożyć miłym czytelnikom moc najserdeczniejszych życzeń wszelkiej pomyślności w pracy i zamierzeniach. Składam również życzenia tym wszystkim, którzy czytają «Promień Szkolny», choć go nie kupują. Więc jeszcze raz: powodzenia we wszystkim.

A. MITRASZEWSKI.

* * * * *

* * * * *

Proszono mnie, żebym napisał coś «wigilijnego», niestety, nie mogłem zdobyć się na nowelkę okolicznościową — tych kilka obrazków może ją zastąpi.

* * *

Śnieg był wtedy tak obfity, że leśna kolejka dojazdowa łącząca majątek z najbliższą stacją kolei, od tygodni była nieczynna. Najmożliwszą łącznością miasta z majątkiem była komunikacja końmi. Trzeba było jechać 40 kilometrów. Jechać do domu, na wieś, na ferie Bożego Narodzenia. Zamiecie śnieżne od tygodni to ustawały, to znów wzmagaly się ze zdwojoną siłą. Lecz o tym, żeby zostać na święta w mieście nie mogło być mowy.

Przez białe śnieżne pola, przez zamiecione śniegiem zamarte wioski, po wciąż zanikających drogach,

jechało do domu. Jechano całym kuligiem—siedem czy osiem sanek zaprzężonych gęsiego. Od czasu do czasu konie zapadały po brzuch; jakieś fantastycznie rzeźbione śnieżne zwały i grzebienie wyrastały na spotkanie, jakieś nieoczekiwane przeszkody, niespodziewane, niezamierznięte rzeczki przegradzały drogę.

Zadymka tworzyła białe leje, kręciła wirującymi płatkami; znosiła roztańczony, zaśnieżony świat w szaro-białą nieskończoność. Sączył się zmrok. Zatracało się poczucie rzeczywistości i tylko klujące szpilki śniegu, przeciągłe poświsty wiatru i jakieś przygłuszone nawoływania furmanów mówiły o chwili bieżącej. Kierował «wyprawą» instynkt koni i jakiś specjalny zmysł furmanów.

Nieruchomo tkwiące w olbrzymich «dorostłych» futrach, chustkach i pledach dzieci przeżywały chwile upojenia. Wchłaniały furie rozszalałego żywiołu, marzyły o wielkich niebezpieczeństwach, o żarzących się ślepiach wilków, o perspektywie zabłądzenia — zatracenia się w śnieżnej białości. Posuwały się płozy, zaciśnięte ciepło rozchodziło się od nagrzanym futer, jednostajnie dźwięczały dzwonki. Znajome nazwy wiosek i «chutorów» wykrzyczane przez nawołujących się furmanów dochodziły do półuśpionej świadomości. Ciemna noc. Mijało się widmowe zarysy wioskowych ulic. Z czarno-białych zwałów śnieżnych patrzyły przyćmione światełka zadmuchanych śniegiem chłopskich szyb. Ochryple głosy psów nie kwapiły się długo napastować i towarzyszyć. Znowu zatracano się twardsza droga, znowu wpadało się w czar, piekło i piękno grudniowej nocy...

Aż wreszcie łuna światła przedziera czarną jednostajność. Światła leją się z okien, psy z radosnym ujadaniem kręcą się koło pojazdów, gromadka witających krząta się koło sanek. Wyciągają zaśnieżone figury, troskliwie wydobywają z futer.

Sień, radosne wesole twarze, długi oświetlony korytarz, znajomy trzask sosnowego drzewa w palących

się piecach, zapach żywicy, roznoszący się po całym domu.

Już się stoi na podłodze w «małym» pokoju. Zgraja podwórzowych psów zdołała się przedostać do domu i teraz z oszalałym impetem okrąża, ociera się, zagląda w oczy, stara się miłośnicie liznąć przez całą twarz...

* * *

Ciemność przykrywała zaśniewane aleje, łączki i grupy drzew, zamarznęte strumienie, szkliste tafle jeziora i rzeczki, cały park i wioskę i dalej olbrzymie przestrzenie lasów. Biało-błękitne zwały podchodziły do samego domu. Z dachu spuszczały się szkliste, grube sople. Dziwna różnokształtna kolumna tych sopli dotykała śnieżnych okrągłości. Smugi światła, płynące z okien domu, oświecały wąskie przekopane dróżki, białe jodły i krzaki. Za kresem tego oświetlonego śniegu, białość błękitniała i roztopiała się w ciemności.

Chybkie, drobne, bezgłośnie postacie, otulone w matczyne chusty i ojcowskie kaftany, mkną po drózkach parku. Za chwilę skrzyp wielu dziecinnych kroków na szerokim tarasie i spłaszczone, czerwone, ciekawe twarze przywierają do okien salonu. Już tam w salonie usłyszano i zauważono «szczodrowników», już wszyscy są przy oknach. Ciemne, dziecinnie postacie chwieją się w rytm pieśni, «szczodrując», wymieniają po kolei imiona wszystkich. Potem raptownie milkną, popychają się wzajemnie, chichoczą i biegną naokoło do oficyny, by, jak co rok, dostać przygotowane dla nich łakocie.

Nadchodzą wciąż inne grupy «szczodrujących».

W salonie dopala się choinka. Migotliwie lśnią znajome zabawki, dolatują dźwięki fortepianu z bawialnego. A potem rozpoczynają się kolendy i pieśni ze śpiewnika Baranowskiego «Jeszcze Polska nie zginęła». Rozbrzmiewa cały dom. Polskie kolendy, polskie tęsknoty, polskie tryumfy szeroką falą wyrrywają się przez ścia-

ny domu, przez lasy, jary i pola tak bardzo «swoje» i tak bardzo obce, przez śpiewanie «szczodrujące» wioski i płyną daleko na Zachód.

* * *

Rusza kulig z przed domu. Smukłe sylwetki cwałujących z pochodniami Inhuszy stanowią czoło kuligu. Migocą płomienie pochodni. Jaskrawą kresą rozcinają ciemność. Co za rozkosz pędzić po szklistej wyslizganej drodze! Mroźny pęd wichru uderza w twarz, biegną na spotkanie znajome zakręty, znajome parkany, ogrodzenia, ściana parkowych drzew, dudnią przejeżdżane, białe od szronu mosty. Ostre kawałki drobnego lodu, lecącego z pod kopyt końskich, przedostają się przez zarzucone siatki i z impetem lecą nad głowami. Lecz oto las biały, bezgłośny, zastygły. Ciężkie od śniegu, nieruchome czuby sosen i jodeł dotykają jaskrawogwiazdzonego, mroźnego nieba. Od blasku pochodni różowieje i błękitnieje śnieg. Dziwaczne cienie ślizgają się po białej drodze. Natarczywie szukające blaski biegają po mijanych konarach drzew.

I raptem tam, gdzieś daleko, w czarnej ciemni lasu rozbłysło, zamigotało, zaświeciło kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt światełek. Światełka zarysowały kontury olbrzymiej jodły. Ciężkie, grube warstwy puchatego śniegu na rozłożystych gałęziach tej jodły, od dołu do samego wierzchołka usiane palącymi się świeczkami, zachwyciły nieskazitelną bielą, zamigotały, zaśniły, zaśmiały się tęczowymi błyskami...

* * *

Starąłem się na moment powołać do życia chwile ubiegłe, zdarzenia, których osobiście nie przeżywałem, dom, który już dawno przestał istnieć — nieudolnie poruszyłem czyjeś wspomnienia.

W. Stankiewicz.

Odnowiona linia.

Dnia 27 ub. miesiąca odbyło się zebranie prezesów wszystkich kółek, zorganizowanych na terenie naszej szkoły oraz redakcji «Promienia Szkolnego». Przewodniczący zebraniu p. prof. Teski był wyrazicielem intencji p. Dyrektora oraz Rady Pedagogicznej, w myśl których oświadczył, że pragnąłby, ażeby «Promień Szkolny» ogarnął wszystkie dziedziny życia szkolnego, a czytelnicy zaznajomili się na łamach gazetki z jego przejawami.

Kol. Wierzbowski (L. M. K.) przyrzekł współpracę i w następnych numerach znajdą się wiadomości, dotyczące działalności Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Kol. Szober, prezes kółka historycznego kl. VIII na wstępie zaznaczył, że przedmiotem ostatnich dyskusyj Koła były aktualne sprawy gospodarcze. Wspomniał również o istnieniu kółka gospodarczego kl. IV-b.

Wierzimy, że informowanie o toku prac przez «Promień Szkolny» przyczyni się do pogłębienia dyskusji.

Kółko krajoznawcze, którego współpraca datuje się już od początku b.r., będzie ją nadal kontynuowało. Kol. Kikolski, delegat L.O.P.P., kol. Mitraszewski (Sodalicja) i in. również wyrazili chęć współpracowania z «Promieniem Szkolnym».

Oddzielnie pragnę w imieniu Redakcji podziękować kol. Daszkowskiemu, wieloletniemu zasłużonemu redaktorowi «Promienia», który wyraził słowa sympatii i uznania dla naszej kontynuacji jego zamierzeń, w myśl których «Promień» będzie pisemkiem obejmującym całą szkołę — wszystkich uczniów.

Jako prezes kółka polonistycznego przyrzekł współ-pracę literacką wszystkim jego członków.

Następne numery «Promienia Szkolnego» zmienia trochę swe oblicze, gdyż postaramy się zwiększyć jego objętość.

Prosimy wszystkich kolegów, aby byli w naszej pracy nam pomocni. Pragniemy, aby «Promień» stał się czynnikiem, łączącym każdego Czytelnika z całą szkołą. Zamykając w sobie wszystkie przejawy życia naszego gimn., każdy czytelnik znajdzie w nim dziedzinę swych zainteresowań. To jest naszym najwyższym celem.

FRASZKA O MĘDRCU.

Żył kiedyś w państwie Tamta-Drata
Pewien uczony, mądry zbyt,
Więc świat go uznał za wariata,
Bo mu nieuctwa było wstydy.
A kiedy zaczął mu tłumaczyć,
Gdy miał go już przekonać raz,
«Co to ma wszystko razem znaczyć?!»
«On niebezpieczny!» — któryś wrzasł.
Więc go zamknięto. On daremnie
Wołał do tłumu: «Rację mam»!
«Czego żądacie wy ode mnie?»
«Powiedźcie, gdyż ja nie wiem sam».
A gdy się miotał wciąż z rozpaczą
Któryś go strażnik zbeształ zły
«Dlatego cierpisz, że inaczej
Myślisz mój mędrco niżli my».

Trzebiński IV. A.

Biurokracja.

Dużo się mówi i pisze w ostatnich czasach o punktualności, ale chyba nigdzie nie jest ona tak ściśle przestrzegana jak w naszej szkole. U nas, gdy komuś zdarzy się spóźnić, zaraz mu to uwiecznią w dzienniczku.

Podczas pierwszej lekcji wejdzie ktoś do klasy i podając ofierze fatalny dokument, rzeknie: «Naturalnie, panicz X spóźnił się do szkoły». Częściej jednak można spotkać się z miłą obietnicą: «Jeśli mi się jeszcze raz spóźnisz, wyrzucę cię precz»!

W naszej szkole nikt nie wierzy w popsute zegary lub wykołejone tramwaje.

Nic tedy dziwnego, że i ja przesiąknęłam tą punktualnością.

Nie lubię przychodzić za wcześnie (do klasy wchodzę równo z dzwonkiem). Właśnie przez to moje fatalne przyzwyczajenie «naciąłem się» w przykry sposób.

Przedstawienie abonamentowe naznaczone było punktualnie na godz. 15¹⁵. To też 5 min. przed trzecią wyszedłem z domu wraz z kolegą. Wchodząc do teatru widzieliśmy śpieszących kolegów i pp. Profesorów. Przedstawienie miało zacząć się za chwilę.

Oddawszy palto w szatni (dotąd niewiem, dlaczego nie dostałem numerka) wręczyłem bilet woźnemu; ten mruknął: «Drzwi obok». Właśnie wszystko przez to «obok». Ruszyłem w kierunku wyżej wymienionych drzwi, a za mną cały korowód kolegów. Gdy już dochodziłem do celu, woźny z wrodzoną dystynkcją zatrzasnął mi podwoje dosłownie przed samym nosem. Ponieważ było powiedziane, żeby zachować spokój, więc zastosowałem się do polecenia. Zażądałem tylko od woźnego zegarka. O zgrozo: była godz. 15 min. 14, to znaczy, że nie byłem spóźniony. Ten, co ze mną przyszedł, był już w środku tylko dzięki temu, że nie siedział «obok».

A przecież ja na tego łobuza czekałem przed domem.

Cały I-szy akt stałem za drzwiami (jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło stać za drzwiami przez całą I lekcję). Nie mia-

łem nic innego do roboty, więc wyłożyłem woźnemu zasady punktualności, dowodząc niezbicie, że przyszedłem na czas. Przyznał mi rację, lecz nie wpuścił mnie.

Ha, trudno, nie ma sprawiedliwości ani porządku na tym świecie.

Bojanowski, kl. IV-a.

Powiastrka tytułowa.

«Don Kichot» błędny i błękitny rycerz, goniąc za «Sobolem i panną» zabłądził w «Puszczy» Weyssenhofa, gdzie spotkał «Pana Wołodyjowskiego», którego spytał: «Quo vadis»? «Pan Wołodyjowski» odpowiedział: idę «Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów» żałować «Konia na wzgórzu» i zgnieść «Pożogę», która «Ogniem i mieczem» zniszczyła «Urodę życia», zostawiając tylko «Popioły». Lecz «Zemsta» będzie moim najwyższym lotem na «Polu chwały».

Pożegnawszy się «Na rozdrożu» i opuściwszy «Placówkę», idąc po «Nienaruszonej drodze» stanął «Don Kichot» «Oko w oko» z «Kaśką Kiariadytą» i zaczęła się «Sezonowa miłość». Wówczas wsiedli na «Łódź bez steru». Ponieważ była to «Omyłka» zerwał się «Wiatr od morza», któremu towarzyszył «Potop», a «Wierna rzeka» porwała ich w głębiny «Oceanu», gdzie «Zamorski diabeł» wraz z żoną «Atlantydką» skazali ich na «Syzyfowe prace» «Ludzi bezdomnych». Jako «Zwycięscy oceanu» wylądowali «Wśród koralowych raf». Mieszkał tu «Syn marnotrawny» podobnie jak kiedyś «Robinson Kruzoe» na «Tajemniczej wyspie». Ów «Syn marnotrawny», skazany za «Grzechy dzieciństwa» pisał «Pamiętniki Paska», «Listy z Afryki» i t. p. utwory literackie. Opowiadał on im «Dzieje grzechu», jak to teraz musi prowadzić «Na dnie nędzy» «Życie na żart». Na tym przedpieklu spotkali też nasi podróżnicy istną «Menażerię ludzką» jak to: «Komediantkę», «Córkę Tułki», «Warszawiankę», «Córkę Ewy» (przezwaną «Trędowatą») oraz tym podobne «Emancypantki».

A. Mitraszewski.

Ferdynand Antoni Ossendowski.

Młode wino.

«Młode wino» jest powieścią społeczną, w której autor porusza najaktualniejsze zagadnienie doby dzisiejszej—zagadnienie dobrobytu wsi. Ossendowski zwraca uwagę na potęgę drżemiacą w chłopach i uważa, że w nich — «Młodym winie» — zawarta jest przyszłość Polski. Kontynuatorami tradycji «Wesela» są nauczyciele wiejscy. Tragizm zacofania, — wynik wiekowego upodlenia chłopów, — uwidacznia się w gorzkich wyrzutach młodego pokolenia, zarzucając przysłowiową bierność chłopską. Ossendowski stara się rozwiązać kwestię dobrobytu wsi.

Powieść ta, obok utworów Kruczkowskiego, Kurka i in. jest jedną z najlepszych w polskiej literaturze socjalnej.

Paweł de Kruif.

„Pogromcy głodu”.

Biblioteka Wiedzy.

Autor wspaniałej biografii o «łowcach mikrobów», Paweł de Kruif, w ostatniej swej książce odtwarza dzieje ludzi, oddanych całą duszą walce z jednym z największych wrogów ludzkości — z głodem. Pogromca głodu — to historia ciągłych doświadczeń, żmudnych poszukiwań «bakcyła głodu». W sposób przystępny i ciekawy opisał de Kruif fanatyczne wprost oddanie się wielkiej wojnie, której celem jest dobro ludzkości.

Sz. Kaper.

B. Marczuk, Kl. IVa.

Król Kazimierz.

Noc była cicha. Na niebie świecił okrągły, żółty księżyc. Jego niesamowite światło przeciskało się przez nieruchome gałęzie śpiących drzew, docierało do polany na szczycie wzgórza i żółtą plamą padało na dach pogańskiej świątyni. Przez szerokie wrota, w czerwonym świetle wiecznego ognia, dumna i wyniosła, w cztery strony świata patrząca, stała postać Światowida. Błyszczało wkoło złoto, błyszczały drogie kamienie przez kupców arabskich przywożone z nad morza północnego i z dalekiego Wschodu. Błyszczała krwawa broń scytyjska i germańska. Milczał święty gaj.

Przed świątynią zebrała się grupa ludzi. Choć podnieceni, rozmawiali szeptem. Włosy mieli rozwichrzone, twarze czarwone i oczy błyszczące. Tłoczyli się w jednym miejscu. Otaczali kogoś.

Wśród nich stał starzec. Białe włosy opadały na ramiona, siwa broda zakrywała pierś. Twarz miał błądą, zmęczoną, oczy błękitne, skórę pomarszczoną. Na sobie miał białą szatę do ziemi, a w ręku lirę i kij wędrowny.

Oczy płonęły mu, gdy mówił:

— W tej stronie, skąd Wisła płynie, w puszczach koło Czerska król polowanie urządził. Słyszałem echa rogów w lesie, słyszałem brzęk broni, słyszałem okrzyki. Dziś o zmroku podróżny do chaty Warsowej przyjechał. To on, to król, widziałem go, poznałem!

Ze zdumieniem słuchali wieśniacy:

— Więc to król, to Kazimierz?

A starzec dalej mówił:

— Zatrzymał się w chacie Warsowej i jutro do chrztu dzieci trzymać będzie. Jutro o świcie w kaplicy chrześcijan przy starym grodzie!

— Więc jutro?

Oczy płonęły lirnikowi wciąż silniej.

— Wielka to — mówił, — wielka wróżba dla naszej osady. Objawili bogowie ruinę prastarej świątyni, zniszczenie gaju świętego, budowę nowych świątyń dla nowego Boga, Boga królów i rycerzy. Gaj święty zniknie, potępieni przez wszystkich będą nasi bogowie, zniszczona świątynia, ale wielkie tu domy powstaną, wielkie miasto królewskie, które nad ogromnym krajem będzie panowało. Tak objawili bogowie...

Cofnęli się ludzie przerażeni.

— Przepowiadaj, natchniony!

Tymczasem księżyc schował się za horyzontem. Zaległa ciemność. Tylko na niebie, drgając nieśmiało, świeciły gwiazdy.

Na ziemi, w świątyni pogańskiej czerwienił się wieczny ogień u stóp Światowida.

* * *

Radosnym śpiewem powitały ptaki następny poranek. Pogoda była piękna. W warszawskiej wiosce, przed małą kaplicą gromadziły się tłumy z wiosek okolicznych, aż z Solca na południu, z Woli, ze starych Rybaków, nawet z Kamionki i z Pragi za Wisłą. Przyszli nawet poganie. Stali nieruchomo mężczyźni, tłoczyły się kobiety, płakały czasem dzieci.

Przy kaplicy stał prosty wóz księdza. Koła miał z szerokiego pnia nierówno wycięte. Koń rżał jeszcze.

Tłoczyły się matki prowadząc kilkuletnie dzieci do Chrztu św.

Ale trzeba było dobrze wspiąć się na palce, żeby przez otwarte drzwi kaplicy zobaczyć pochylonego księdza, dwoje dzieci i króla w skromnym podróżnym stroju.

— Czy wyrzekasz się szatana? — pytał ksiądz.

Słuchały tłumy słów, które tysiąc lat przetrwały i przetrwają jeszcze wiele tysięcy, aż do końca świata.

— Ja ciebie chrzczę w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, amen.

Król stał z opuszczoną głową trzymając ręce na ramionach dziecka.

Dokończenie nastąpi.

Góra Kalwaria.

Od trzynastego wieku stał na tym wzgórzu kościół parafialny. Schodziły się tłumy wieśniaków na nabożeństwa od strony małej wówczas Warszawy. Na południe od Góry stało miasto potężne i warowne — stary Czersk.

W r. 1666 biskup Wierzbicki założył tu stację kalwaryjskie na wzór jerozolimskich. Wzniesiono wspaniałe kościoły i klasztory. Miasto zasłynęło.

Z całego Mazowsza, ba, z całej nawet Polski ściągali tłumy pobożnych. Kościoły pełne były pielgrzymów.

Kościelne miasto rośło i potężniało ku chwale Bogu.

Dziś tylko nikłe pozostały pamiątki pięknej historii. Dziś tylko krzyż w zapomnianym prawie herbie pozostał i pustkami świecą nieliczne już kościoły.

Miasto zajęli „ludzie interesu”. Nawet mało kto teraz pamięta co znaczy nazwa osiedla.

Dziś, pod pozostałym po stacji kalwaryjskiej posągim Chrystusa z wrzaskiem tłoczą się obcy przekupnie zachwalający głośno towar, oszukują; przywiązana stoi chuda szkapa zaniedbana i głodzona, zaprzęzona do ciężkiej fury ze starzyzną.

Przykro teraz oglądać te pamiątki kalwaryjskie. Ale myślę, że czas zwrócić uwagę na te miejsca i nie dopuścić do tego, by drogie niegdyś każdemu katolikowi miejsce, miejsce wielu pielgrzymek, zaginęło.

Odbuduje się miasto Kalwaria i odnowimy tradycję.

Dziś w mieście cztery kościoły z XVII i XVIII w. godne są zwiedzenia. Jest poza tym ratusz z XIX w., klasyczne hale targowe i szereg kamienic zabytkowych (XVIII w.). Zainteresowanie też budzi Szkoła Straży Granicznej.

Pięknie wyglądają wieże kościelne ponad białymi skałami od strony Wisły. Ale brudne, zaniedbane miasto przykre robi wrażenie.

NOWINY Z KOŁA GEOGRAF.-KRAJOZNAWCZEGO.

Sekcja miłośników Starej Warszawy organizuje w odstępach dwutygodniowych na okres zimowy cykl niedzielnych referatów i wycieczek do zapomnianych pamiątek stolicy.

Pierwsza wycieczka odbyła się dn. 14 listopada do ogrodu pałacowego Uruskich (przy Uniwersytecie) oraz do pałacu, biblioteki i muzeum ordynacji Zamoy-skich (ok. 1815 r.) przy placu Bankowym. W programie dalszych wycieczek: ratusz i plac Teatralny, Uniwersytet Józefa Piłsudskiego, ruiny kaplicy carów Szujskich oraz mury Starej Warszawy.

Ścienna gazetka krajoznawcza. Polecamy naszą ścienną gazetkę. Ma ona charakter dyskusyjny. Artykuły do niej przyjmuje kol. Dziak, kl. IV-a.

Ogłaszamy zapisy nowych członków do Koła. Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela kol. Marczuk, kl. IV-a.

KĄCIK KOŁA SZKOLNEGO L. M. K.

Koło Szkolne L.M.K. przy naszej szkole.

Koło nasze powstało w roku 1935 z inicjatywy jednego z naszych kolegów, ś. p. Macewicza, który został jego pierwszym prezesem i załatwił wszelkie formalności związane z zatwierdzeniem nowego koła przez oddział stołeczny L.M.K. Jednak koło nie przejawiało szerszej działalności na terenie szkoły i nawet niewielu kolegów wiedziało o jego istnieniu. W ubiegłym roku szkolnym, po kursie organizacyjnym L. M. K.

zorganizowanym przez Zarząd Główny dla kierowników kół szkolnych, za zgodą i zachętą p. Dyrektora postanowiliśmy wznowić działalność koła. W tym celu, w lutym 1937 r. ogłosiliśmy odezwę ideologiczno-propagandową do kolegów i tegoż miesiąca zebraliśmy zapisy chętnych. Do koła zgłosiło się 270 uczniów szkoły na ogólną liczbę 358, co było wielkim, niespodziewanym sukcesem, bo należenie do koła nie jest przymusowe, lecz dobrowolne. Zadaniem naszym jest, zgodnie z § 14 Regulaminu kół szkolnych L. M. K.: a) prowadzenie akcji propagandowej wśród młodzieży szkolnej w myśl haseł L.M.K., b) propagowanie i uprawianie sportów wodnych i turystyki wodnej, oraz wycieczek na wody śródlądowe i jeziora, a zwłaszcza na morze, c) pomaganie miejscowemu oddziałowi L.M.K., do którego koło należy, w urządzaniu imprez na rzecz propagandy morza, budowy floty i t. p., d) zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej.

Kołu naszemu przysługuje zgodnie z § 16 tegoż Regulaminu «korzystanie z praw i przywilejów, przewidzianych dla jednostek L.M.K., względnie dla członków rzeczywistych, poza tym członkowie koła korzystają z wszelkich udogodnień, ulg kolejowych przy organizowaniu wycieczek, sportów wodnych i t. p., przyznawanych Lidze Morskiej i Kolonialnej».

Plan pracy koła odpowiada jego zadaniom. Wszystkim członkom dostarczamy pisemko miesięczne L.M.K. «Polskę na morzu», poza tym będziemy prowadzili propagandę morza i spraw morskich przez urządzanie odczytów, referatów i imprez na terenie szkoły. Następnie staramy się nawiązać kontakt z młodzieżą polską z za oceanu, z młodzieżą kaszubską, i jeśli to możliwe, z marynarzami polskiej floty wojennej. Przeprowadziliśmy w ubiegłym roku szkolnym zbiórkę na F.O.M., która dała dość dobre rezultaty. Zebraliśmy 95 zł 50 gr, za co szkoła nasza otrzymała dyplom wyróżnienia. Najbliższym naszym zamierzeniem, to urządzenie «Dnia Morza i Kaszubów». Redakcja «Promienia Szkolnego»

udzieliła nam obecnie osobny kącik w pisemku, gdzie możemy umieszczać swoje artykuły, wiadomości i komunikaty, a w którym, mam nadzieję, będą wypowiadali się wszyscy ci, którzy interesują się morzem i sprawami z nim związanymi.

Nowe okręty dla polskiej marynarki handlowej.

W stoczni fińskiej w Abo są wykańczane dwa nowe polskie motorowce „Oksywie” i „Rozewie”, o noś 1000 DW każdy, a mogące rozwijać szybkość 13 węzłów. Spuszczenie na wodę pierwszego motorowca odbędzie się dnia 16 grudnia, drugiego nieco później, całkowite wykończenie zaś, przewiduje się jednego około 15 lutego, drugiego 5 marca roku przyszłego. Statki te przeznaczone będą do obsługi regularnych linii bałtyckich i są specjalnie wzmocnione, by umożliwić im swobodną żeglugę po wodach północnego Bałtyku w okresie pełnego sezonu zimowego.

Sprawy organizacyjne.

W związku z otrzymaniem „Kącika Koła Szkolnego L.M.K.” zarząd koła komunikuje, że wszelkie artykuły i wiadomości do niego, należy kierować do sekretarza koła kol. Płużańskiego, kl. I licealna.

WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY

p. t.

« M O R Z E »

ogłasza Koło Szkolne L.M.K., wraz z redakcją «Promienia Szkolnego» i Kołem Polonistycznym.

Przewidziany jest cały szereg nagród między innymi modeliki polskiej floty wojennej i handlowej.

Warunki konkursu :

Udział w nim wziąć mogą wszyscy uczniowie naszej szkoły. Przyjmowane będą wszelkie prace literackie na temat morza i poważne opracowania spraw z morzem związanych bezpośrednio.

Sąd konkursowy:

W sądzie konkursowym raczą wziąć udział: p. Dyrektor Sopoćko, p. prot. Ratyński, p. prof. Teski i p. prof. Dąbrowski.

Koło fizyczne im. J. Wróblewskiego.

W okresie kadencji obecnego Zarządu K. F. odbyły się 4 zebrania ogólne (w tym jedno organizacyjne) oraz dwa zebrania Zarządu K. F. Wygłoszone były dwa referaty: «Ultradźwięki» i «Promienie kosmiczne» oraz odczytana została recenzja p. prof. Karpowicza z książki prof. Grotowskiego p. t. «Newton». Projektowane jest zorganizowanie referatów dla klas młodszych. Jako pierwszy projektowany jest referat p. t. «Paradoksy fizyki». Zarząd K. F. zamierza również urządzić akademię ku czci W. Natansona i Rutherford'a. Jako tematy dla przyszłych referatów projektowane są: «Newton», «Frannhofer» i «Ohm».

Koło historyczne kl. VIII.

Do chwili obecnej odbyły się dwa zebrania Koła Historycznego. Wygłoszony został referat p. t. «Okres rządów prezydenta Wojciechowskiego». W przygotowaniu jest referat z dziedziny ekonomii, opracowywany na podstawie Kwiatkowskiego — «Dysproporcje» i broszur o stanie gospodarczym Polski. Referat ten wygłoszony zostanie w sobotę dn. 11 b. m., najdalej dn. 18 b. m.

Koło polonistyczne kl. VIII.

Kółko polonistyczne znajduje się obecnie w toku prac nad akademią ku czci Syrokomli. Uroczystość ta odbędzie się po zakończeniu ferii zimowych.

Pływackie mistrzostwa szkół.

W sobotę i niedzielę dnia 27 i 28 listopada na pływalni C.I.W.F. na Bielanych, odbyły się pływackie mistrzostwa szkół warszawskich. Udatnym posunięciem kierownictwa było wypisywanie wyników na tablicy, co znakomicie ułatwiało orientację przebiegu zawodów. Mistrzostwo szkół żeńskich zdobyło gim. Taniewskiej 14 punktów, przed gim. Żmichowskiej i gim. Królo-

wej Jadwigi po 8 pkt., a mistrzostwo szkół męskich gim. Rejtana 76,5 pkt., przed gim. Unia 74 pkt. i gim. Władysława IV 68 punktów.

Poziom zawodów bardzo dobry. Mistrzostwa, rozgrywane już czwarty raz z rzędu, przyniosły szereg nowych rekordów szkolnych, świadczących o ciągłym postępie.

Wśród dziewcząt należy wyróżnić Lewandowską (50 m. st. dow. 48,1 sek.) i Czuperską, a wśród chłopców Smolińskiego i sztafetę gim. Jasińskiego.

Reasumując całość, należy podkreślić, że praca P. U. W. F. daje rezultaty i powinna objąć całość życia sportowego szkół.

Z powodu nadmiaru materiału artykuł kol. Brumera p. t. «Teatr szkolny» zamieścimy w następnym numerze.

Panu Dyrektorowi, P.P. Profesorom oraz wszystkim czytelnikom i współpracownikom «Promienia Szkolnego» składa najlepsze życzenia świąteczne.

REDAKCJA

Wydawcy: Uczniowie Gimnazjum Im. T. Czackiego.

Redakcja: Mitraszewski kl. I liceum, Szomański J. kl. IV A, Brumer kl. III.

Komitet redakcyjny: Jaśkiewicz kl. I liceum, Sobkowicz kl. I liceum, Staniewicz kl. I liceum, Marczuk kl. IV A, Mioduszewski kl. IV A, Trzebiński kl. IV A, Gonerko kl. IV A, Izdebski kl. IV B, Uzdowski kl. IV A, Rybiński kl. IV B, Sobański kl. IV B, Makowski kl. III, Tyrawski kl. III, Balasiewicz kl. II, Trocewicz kl. II.

Administracja: Kaper kl. I liceum, Likiernik kl. III.

Rękopisów nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Adres Redakcji i Administracji pisma: Warszawa, Kapucyńska 21.

Druk. Dz. Pr. W. Warszawa, Rakowiecka 37.

